Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.)

Rok 36. Kraków, dnia 15 Listopada 1904 r. Nr. 22.

Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „Djabła“
Kraków, Rynek gł. L. 8 (Drukarnia: W. Kornecki).
Rękopisów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.
PRZEDPŁATA KWARTALNA:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką poczt. koron 2.—;
w Niemczech marek 2.50; w Ameryce rocznie dolar. 2.50;
we Francyi kwartalnie franków 3.—.

Pojedynczy Numer 40 hal.

WŁASNOŚĆ MASY SPADKOWEJ PO Ś. P. EMILU BORKOWSKIM. — Wydawca: *Karol Kucharski.*

W rocznicę listopadową.

(Wspomnienie).

Nad Belwederem wznosi się łuna,
Brzmią wkoło gromkie okrzyki,
Zadźwiękła pieśni bojowej struna
Do boju spieszą wojsk szyki;
Marsowe twarze pełne radości,
Choć ustrojone w niejedną bliznę,
A jedno hasło w ustach ich gości:
„Za wolność, wiarę, ojczyznę!...“

Poszli do boju pełni ufności
Za wolność, wiarę, ojczyznę,
Nie jeden w polu położył kości,
Nie jeden nową wziął bliznę,
Lecz ofiary były napróżne,
Przemoc tryumfy święciła,
I bohaterów tych po jałmużnę
Hen w obce kraje spędziła!...

Ale do śmierci tym ludziom czynu,
Tym co wolności krew dali
Ozdobił czoła wieniec z wawrzynu,
I choć od kraju w oddali
Jedno marzenie żywot słodziło,
Chwilę konania powolną,
Że niechby nawet niebo zwaliło,
Ojczyzna musi być wolną!...

O, bohaterzy niech pamięć wasza
Się w sercach naszych zaszczepi
Waszem wspomnieniem niech ziemia
Nadal się krzepi i krzepi! [lasza
Wasze marzenia niech w krew wam
Niech żywot poświęcim cały, [wrosną
Aby potomkom dać wieść radosną,
Że — wolny Orzeł jest Biały!...

Djabeł.

Zamknięta sesya sejmowa.

(Krótka recenzya).

Zamknięta sesya sejmowa,
Posłowie do domu już spieszą,
A żaden nawet nie spyta,
Co z ludu dzieje się rzeszą...

Skończona sesya sejmowa,
Lecz gdzie jej pracy wyniki?
Czy błysły wśród niej krajowi
Nadziei choćby promyki?

Skończona sesya sejmowa,
Urwano nici tej przędzy,
Lecz lud ubogi, jak przedtem
Jak teraz dalej jest w nędzy!...

Skończona sesya sejmowa,
Zwiędł szybko marny ten kwiatek;
A owoc jakiż on wydał?
Co? owoc? — Nowy podatek!...

Zamknięta sesya sejmowa,
Jej pamięć ginie w pomroce,
Bo od szeregu lat zawsze
Te same rodzi owoce!...

I tylko biedny lud pyta
W swe życie patrząc ponure,
Czy sejm nasz będzie tak dobry
Raz wreszcie zmienić kulturę...

I tylko biedny lud pyta,
Czy o nim choć ktoś pamięta —
Lecz, któż to pomnąć ma o nim,
Gdy sesya jest już — zamknięta!...

Szlam.

FERDEK SOCYALIK.



Mieliśmy ci choroba w ostatnich dniach tamtego i pirszych tego miesiąca kongres w Krakowie, jakigo ci jeszcze żadna inksza partyja nimiała, jak peda Ignac. Grypsały ci już. choroba, o nim różne gazety, ale to ino były same ćmoje i blamowanie,[1]) bo żaden z tych gazetników nie był na kongresie, a część obrad była poufna. A jak z poufnych posiedzyń Koła polskiego, ino niektóre gudłajskie gazetniki mają wiadomości, tak ci i z naszygo kongresu ino „Naprzód“ i „Djabeł“ mają prawdziwe wiadomości. „Naprzód“, że to niby nasz organ, ale też bez to i nie wszystko chce grypsać, a „Djabeł“ bez to, że redaktor jest klawy gawer, zna się na interesie i nieraz Ferdkowi rządzi[2]) blache sakramenckij.

Największa ci, choroba, była na onym kongresie wojna, czy ci my są polsko-austryacką, czy galicyjsko międzynarodową partyją, i czy możemy trzymać śtame z P. P. S. Towarzysz Żuławski gwarzył, co nie dosyć, bo najpirwyj trza stwierdzić, czy P. P. S. istnieje, i czy jest P. i P. i S. Jest ci pod Moskolem i jakosi S. D. K. P. i L., ale ci znowu choroba, nie wiadomo, czy jest S. i D. i bez to trza najpirwy całe abecadło znać na wyrywki, nim się na tem wyzna. Toteż Ignac gwarzył Żuławskiemu, coby się abecadła najprzód nauczył, a on ci mu znowu pedział, co ci nie potrzebuje polskiego a. b. c., bo on jest międzynarodowy, a Ignac mu rzeknął, co on g. umi, i tak ci, choroba, cięgiem literami ino gwarzyli, i bez to gazetniki nie pokapowały tego, i popisały ćmoje i bzdury. Dopiro Ignac w „Naprzodzie“ prostował, że łgarstwem jest mówić o rozdwojeniu w partyji, bo właśnie kongres radził nad połączeniem wszystkich odcieni, i baje są, co nima jedności, bo ino jedna organizacyja przemyska nie obesłała kongresu, i karność tyż ci, choroba, jest morowo, bo Ignac tak wszystkich psioczuł, jak nieprzymirzający militarys psioczy rekrutów na hofie.

Były ci jeszcze narady, czy gudłaje to tyż jest P. P. S czy P. Ps. (i niby partyja pejsata), i uradzili co są P. P. S. i tak samo sejm uradził, i bez to ich wtrynił do rady szkolnyj.

Jeszcze na końcu Ignac stwierdził, co większość towarzyszów nic nie kapuje partyjnego a. b. c. i co trza dla nich założyć szkołe, a nauczycielek, to ci, choroba, nie braknie, bo wszystkie uciekną z burżuazyjnych szkół, gdzie ci im nie pozwolą iść za mąż, abo ci im z pensyi odciągają 10% za to, za co inksza brzana to ci jeszcze grube hopy bierze. Nima nijakij sprawiedliwości na świecie, a lepiej, choroba, być rosyjską zakonnicą, niż nauczycielką w Galicyi.

Żydzie, chorobo, znasz ty abecadło? Dej blache, gudłaju, ale — rozumisz — taką f. f., bo jak cie kopnę w d., to odrazu poznasz towarzyskie grypsanie.

[1]) kłamstwo, [2]) każe dać.

Aleksiejew wygwizdany
(WESOŁA PIOSNKA).

Pierwszy bohater z Mandżuryi
Przybywszy do Petersburga,
Przyjęty został przez naród
Jak zwykły chochoł lub murga!

W Mandżuryi go Japończycy
Walili, co byli w stanie,
W kraju rodzinnym go za to
Spotkało wdzięczne gwizdanie!

Rzecz na tem chyba już urwę,
Bo każdy w duszy sam doda:
„Jaki bohater jest z kogo,
Taka go czeka nagroda“!...

Islam.

Z polityki zagranicznej.

Francya.

Szczytu sławy Francya
Nareszcie dobiega,
Bo ministrem wojny
Ma prostego szpiega.
By więc go oduczyć
Takich złych nawyczek,
Dał mu pan Syveton
Ognisty policzek,
I dziś radość trzęsie
Każdą Francyi warstwą,
Ale czy pomoże
Takie mu lekarstwo?!...

Rosya.

Dzielni Rosyanie
Wciąż biorą lanie,
Wciąż biorą cięgi,
Jak niedołęgi:
Ale się chwalą
Wielką słów falą,
Ale się szczycą
Łgarstwa kopicą,
Ale im dobrze,
Bo zawsze chrobrze
W strasznej robocie
Są przy odwrocie!

Niemcy.

Upadek Niemiec jest bardzo bliski:
Herrer odnosi wciąż nowe zyski,
W domu zaś straszna, straszna posucha,
Każdy ciekawie nadstawia ucha,
Każdy ciekawie czyta gazety,
Ale cóż z tego, kiedy niestety
Widać że geniusz musi być chory,
Bo go opadły zwykłe ferwory,
Widać niezbędny jest mu konował:
Tydzień nie mówił, nie telegra-
[fował!...

Macedonia.

Wkoło cicho, wkoło głucho,
Lecz drży skóra na sułtanie,
I wytęża pilnie ucho,
Czy krzyk jaki się nie stanie.
I czy długo jeszcze będzie
Trwała ta pokoju ferya,
Czy też wrzask wywoła wszędzie
Europejska żandarmerya!...

Ali-Ben-bej.

Pan Radca Piorunkiewicz.



W zeszłym tygodńu uchwaliła *uwożo pon* Rada miejska zaćągnąć pożyczki co sik półosma miliona na popłaceńe starych długów i na inwestycye.

Ńe mogę *uwożo pon* zaprzeczyć, że pożyczkę zaćągńęto na dobrych warunkach i na niski procent, ale według mego *uwożo pon* chłopskiego rozumu ńe jest to dobra gospodarka, jeżeli śę *uwożo pon* stare długi płaci nowemi, a długi ńe maleją ale wćągle rosną. Miałem *uwożo pon* kumotra majstra masarskiego ńejakiego pana Wawrzyńca, który także na pokryće starych weksli pisał nowy, a rozumie śę także na coraz większe kwoty, aż jednego dńa *uwożo pon* naćągńęta struna pękła i pan Wawrzyńec zbankrutował naraziwszy na straty wielu ludzi, którzy weksle podpisywali. Podobńe może *uwożo pon* stać się i z gminą

Ńe patrzmy jednak tak czarno w przyszłość, bo przy dobrej gospodarce trzeba *uwożo pon* mieć nadźeje, że pieńądze te ńe będą roztrwońone. ale zostaną użyte z korzyśćą gminy i obywateli, nad czem powinna cała Rada pilńe *uwożo pon* czuwać.

Dziwne jest *uwożo pon* to nasze stare miasto Kraków, bo jakkolwiek wcale ńe jest wielkie jak inne europejskie stolice, to mimo tego ńe może *uwożo pon* obejść się bez skandali i sensacyj i tak *uwożo pon* w ostatnich czasach aresztowano ńejakiego Angelusa i jego pomocników pod zarzutem jakichś *uwożo pon* szacherek w Zakładzie zastawniczym. O ile mi *uwożo pon* wiadomo to interes ten szedł dobrze i ładne przynosił dochody, więc zdźiwiłem śę bardzo dowiedźawszy śe o całej sprawie i przychodzę do przekonańa, że *uwożo pon* społeczeństwo nasze przestaje być polskiem a nabiera jakichś *uwożo pon* moskiewskich nawyczek, przemysłowiec *uwożo pon* przestaje śę kontentować uczciwie zarobionym groszem, ale dąży do prędkiego zbogaceńa śę, ńe przebierając *uwożo pon* w środkach, wszystko mu jedno czy do grosza dochodzi uczćiwą, czy nieuczćiwą drogą. a to jest *uwożo pon* bardzo zły objaw i jak tak dalej pójdzie, to nas po całym świecie ogłoszą, za oszustów i wydrwigroszów.

Słyszałem *uwożo pon*, ze już gotowy jest kontrakt na dźerżawę teatru, ale pono tak ułożony, że na warunki dzierżawy mógłby śę zgodzić tylko sam autor kontraktu pan mecenas Dr. Guńkiewicz. Jeżeli kontrakt korzystny dla gminy, to *uwożo pon* niech dr. Guńkiewicz bierze teatr w dźerżawę i basta.

Na otwarcie Rady państwa

w dniu 17 listopada b. r.

Więc — Rada państwa się zbiera,
Więc — będą w Wiedniu znów radzić?...
Więc — a w tem prawda jest szczera —
Posłowie zaczną się wadzić!...

Nic ciemnych chmur nie rozjaśni,
Nikt ich do zgody nie skłoni —
Im bójek trzeba i waśni,
Wciąż kłócić muszą się oni!...

Więc — nie z radością, lecz z żalem
Witamy sesyę tę nową,
Co w pracy błyśnie opalem,
A w kłótni siłą niezdrową!...

Ach! kiedyż, kiedyż nakoniec
Do pracy wezmą się szczerze?
Ach! kiedyż wieści złych goniec
Kierunek inny obierze
I kiedyż do nas zawita
Wieść miła, tak upragniona:
„Parlament w spokój zakwita,
„Już walka głupia skończona,
„Do pracy wzięto się raźnie,
„Wnet kraj poczuje jej skutki!!!...

Ach, kiedyż skończą się walki?
Ach, kiedyż skończą się smutki?!...

Ali-Ben-Bej.



W Radzie szkolnej zasiadł rabi
I uważnie myśli skupi:
Czyśmy istotnie tak słabi,
Czy tak bezgranicznie głupi,
Że wychowanie młodzieży
Oddajemy w ręce wroga,
Co w kraju zgniliznę szerzy;
Dla którego każda droga
Dobra, co wiedzie do celu:
A tym celem: zniszczyć goja!

Ciesz się, ciesz się Izraelu,
Już wygrana sprawa twoja,
Skończona praca stuleci:
Wyzułeś z mienia kraj goły,
Teraz z wiary wyzuć dzieci
Możesz, mając w rękach szkoły,
Szerząc w nich swoje nauki...
No i możesz mieć nadzieję,
Że przerobią twoje wnuki
Galicyę w Galileję.



Co dzień pod Portem Artura
Słabsze szańce, forty, wały,
Co dzień nowa w twierdzy dziura,
Pęka buda na kawały.
A choć w Petersburgu każą
Bronić się na wszystkie strony,
To obrońcy się rozłażą,
I giną jak karakony.

I choć Stoessel z miną srogą
Mówi o swej sile dużej,
Japończyk depce go nogą,
I raz wraz dymem podkurzy.
Nie pomoże rozkaz cara,
Ni poświęcane ikony,
Musi zasłużona kara
Spotkać wstrętne karakony.

Przegląd polityczny

Jak było do przewidzenia, Roosevelt został ponownie wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych. Wielki król Patacake posłał mu długą, jak zwykle, pełną frazesów depeszę gratulacyjną, na którą prezydent odpowiedział krótko: „Dziękuję panu“, co w języku dyplomatycznym znaczy: Daj się wypchać i pisz do mnie na Berdyczów.

Na dalekim Wschodzie nic ważnego w ostatnich dniach nie zaszło. Obie armie stoją naprzeciw siebie i straszą się wzajemnie, co się im obydwom najzupełniej udaje. Flota bałtycka opóźni trochę swoje swoje przybycie na wody Morza Żółtego, albowiem przed kanałem Sueskim spotkała węża morskiego olbrzymiej długości i zajęta jest podminowaniem go. Roździestwieński słyszał, że przeciw ukąszeniu węża bardzo skutecznie działa alkohol, więc już zawczasu zarządził kurację prewencyjną.

W Tokio odłożono tegoroczne urodziny mikada na czas nieoznaczony, albowiem Port-Artura nie chciał się dać zdobyć na oznaczony dzień. — Obiedwie armie z uznaniem i entuzjazmem przyjęły wiadomość że austryackie „Towarzystwo Czerwonego Krzyża“, ofiarowało 50.000 kor. na rzecz japońskiego „Czerwonego Krzyża“ i 50.000 kor. na rzecz rosyjskich łapowników i defraudantów.

Mobilizacya w Rosyi odbywa się w zupełnym porządku, a rezerwistów i popisowych ogarnia taki zapał wojenny, że z całych pociągów przemocą usuwają podróżnych, aby zająć ich miejsca i jaknajprędzej dotrzeć na pole chwały przez granicę austryacką lub pruską. Ci, którzy nie mogą obrać tej krótszej drogi i muszą jechać koleją syberyjską, urządzają wiernopoddańcze manifestacye, korowody z chorągwiami i strzałami wiwatowymi. Przy ostatnim takim pochodzie w Warszawie nie obeszło się bez wypadków. Wskutek nieostrożnych strzałów, 10 osób zabitych, 40 rannych, w tem 4 policyantów.

Car ucieszony tymi wybuchami patryotyzmu, zaprasza do Skierniewic cesarza Wilhelma, który niemniej cieszy się przywiązaniem swoich wiernych poddanych.

Cesarz Wilhelm niezawodnie wybierze rze się do Skierniewic, bo dawno już nie miał sposobności ustroić się w mundur rosyjski i palnąć sobie dzielnej mówki, a dotąd chowa w sercu miłe wspomnienie przyjęcia zgotowanego mu przez żydów w Wisztyńcu. Nadto ma się czem pochwalić przed swoim wschodnim sąsiadem, bo niemieckość poczyniła w ostatnich czasach szalone postępy w poznańskiem. Komisya kolonizacyjna osadziła w powiecie wąbrzeskim tysiącznego z rzędu kolonistę Hahna. Szczęśliwy pionier kultury otrzymał na pamiątkę i dla zachęty do dalszej pracy od komisyi prawdziwe, żywe, rasowe cielę a od cesarza portret naturalnej wielkości z własnoręcznym podpisem. Oba te upominki będą mu ciągle przypominać, co winien wielkiej niemieckiej ojczyźnie i biedny „Hahn“ będzie musiał w niebogłosy piać hakatystyczne „kukuryku“.

Ale i kogut gallijski nie zapomina czuwać nad wielkością Republiki, która istotnie znalazła się w niebezpieczeństwie dzięki klerykalizmowi. Kiedy Guyot de Villeneuve odczytał w parlamencie l.sty kapitana Mollin'a do biura Wielkiego Wschodu, stwierdzające, że w armii szerzy się szpiegostwo, denuncyacye i że losami państwa kierują tajne komitety, większość rządowa zaczęła się chwiać i kto wie, coby się stało, gdyby znowu klerykał Syveton nie uratował gabinetu policzkiem, wymierzonym ministrowi Andre'mu. Dzięki temu poparciu, porządek dzienny zaufania do rządu uchwalono większością 2 głosów w czem mieści się 7 głosów ministrów. Jak głęboko zasady klerykalizmu wniknęły w poglądy nawet takich republikanów, jak brat André, dowodzi fakt, iż spoliczkowany jenerał, minister wojny, oświadczył ze stanowczością papisty, że z Syvetonem bić się nie może.

Innego całkiem zapatrywania są posłowie w parlamencie hiszpańskim, którzy na jednem z ostatnich posiedzeń urządzili taką bijatykę, jaką nawet parlament austryacki nie mógłby się poszczycić za swych najlepszych czasów. Tylko, że tam wkroczyli zaraz żandarmi i położyli koniec zabawie.

Austryaccy wszechniemcy, nie mogąc się doczekać zwołania parlamentu, spełniają na ulicach Insbrucka swą misyę kulturalną i swe zadania państwowe. Dowodem ich siły w państwie skrwawiony bruk, zdemolowany uniwersytet włoski i mieszkanie teściowej namiestnika. Biedne teściowe, skoro nawet teściowa namiestnika nie jest szczęśliwsza od innych, owszem, stokroć nieszczęśliwszą, bo wydawszy jedną córkę za mąż, zyskała tylu zięciów naraz. Uwięzieni studenci włoscy spoglądają z za kratek het aż nad Tyber i obmyślają wzmocnienia trójprzymierza. Przymierze wewnętrzne austryacko-węgierskie, doznało niesłychanego wzmocnienia przez utworzenie artyleryi honwedów, przez co narodowa armia węgierska została zupełnie skompletowana. Dla równowagi dostaje i obrona krajowa artyleryę, na czem szczególnie Polacy zyskają bardzo wiele, bo nowe wydatki na armię i nowe zastępy niemieckich i czeskich oficerów.

Rozumie się, że przyjmiemy ich z największą radością, bo my dla drugich zawsze mamy i serca i kieszenie otwarte. Dowodem tego ostatni sejm. Rusinom daliśmy 300.000 koron na teatr, którego niema i nie będzie, gimnazyum w Stanisławowie, do którego nikt nie będzie uczęszczał, a za to kupiliśmy nowe ich żądania i nowe niezadowolenie.

Żydom daliśmy w ręce kierunek naszego wychowania w szkołach, a za to usłyszeliśmy od p. Löwensteina podziękowanie żeśmy im dali to, co się im należy, żeśmy spełnili swój obowiązek. P. Löwenstein mówi wprawdzie o wspólnej pracy i wspólnych celach, a nawet i zupełnej jedności, ale równocześnie mówi o należącem się im równouprawnieniu, a więc staje na stanowisku zupełnie separystycznem. Jak to pogodzić, to chyba wytłómaczy przyszły radca szkolny, wyznania mojżeszowego.

Prawdziwie szerszem pokrojem odznaczyła się dyskusya w sprawie teatrów. Od p. Kramarczyka, który „wie co się dzieje za kulisami“ dowiedzieliśmy się, że p. Pa-

wlikowski jest sprytny w doborze artystek. P. Szajer oświadczył, że lubi teatr i pojmuje go poważniej niż Kramarczyk, bo mu nietylko oto chodzi, co się dzieje za kulisami i żąda aby aktorzy i aktorki“ pokazywali się także i po wsiach, aby chłop nabrał szyku“. Nie wiadomo tylko, czy cel ten możnaby osiągnąć tak łatwo, skoro p. Szajer, który tak często uczęszcza do teatru, domaga się aby większą subwencyą na na szkoły „zatkać chłopom gęby, żeby nie szczekały“. Księdzu Stojałowskiemu chodzi o prawdę życiową w teatrze, bo ta najbardziej podnosi człowieka i uszlachetnia. Dlatego oburza go nagrodzenie na konkursie „Jaśka sieroty“, gdzie „tony spraw sercowych“ nie odpowiadają temu, co się na wsi dzieje. Ksiądz redaktor tyle się wsłuchiwał w te tony że razi go fałszowanie ich i chciałby na scenie widzieć umizgi i zaloty dawnych jego rycerzy zupełnie wiernie odtworzone. Wznosi trzechkrotny okrzyk na cześć cara-antysemity, który z powodu toczącej się wojny jednym tylko żydom poczynił znaczne ulgi w ich położeniu. Wyjaśnia także, że „Czas“ mylnie podał wiadomość o „zabłąkaniu się“ gołębia pocztowego z Portu Artura do Białej. Gołąb nie zabłąkał się, ale był umyślnie wysłany do jego Domu polskiego w Białej, a depesza zawierała prośbę, aby redaktor przywiózł im te 50.000 kor. uchwalone przez Towarzystwo czerwonego krzyża, gdyż ma już wprawę w zbieraniu i przewożeniu pieniędzy na cele publiczne.

Wywiad „Djabła“

W SPRAWIE DEZERTERÓW

„Djabeł“ jak to wszyscy wiecie,
Ma tajemne różne sprawy
Na tym i na tamtym świecie.
Z czego nie brak mu już sławy.
Więc i teraz chcąc dokładnie
Dezerterów zbadać losy,
Jaka prawda tkwi tu na dnie,
Gdy tak sprzeczne wciąż są głosy.
Posłał gońca aż do piekła,
By piekielnych djabłów rzesza
Wreszcie sprawy tej dociekła,
Która ciągłe spory wskrzesza.
Djabeł, z piekła wyprawiony,
Nie był wcale w ciemię bity
Powziął taki plan ukryty.
By wnet zbadać tajemnicę,
Trzeba iść do swoich braci,
Więc skoczywszy nad granicę,
Tam, gdzie stoją carscy kaci,
Poszedł śmiało do Moskali,
Którzy podłą swoją duszę
Już za życia mu oddali.
„Tam wśród swoich, zbadać muszę
Rzecz dokładnie i bez trudu“
Rzekł do siebie goniec piekła.
„Stoj, kto idiot?! Strielat’ budu!“
Ryknie jakaś bestja wściekła.
„Djabeł jestem, mości bracie,
Ten odpowie nie bez trwogi,
Wasz przyjaciel wszak mnie znacie,
Każdy moskal jest mi drogi“.
„Djabeł?! Djabeł, tot krakowski?!
Ja pokażu tiebie druga [1])
Światoj narod nasz moskowski
Postajenno [2]) tolko ruga [3])
I nie tolko — on na cara
Śmiejet pisat’ takie słowa!
Aty znajesz [4]) za to kara...“
„Jestem z piekła, nie z Krakowa“
Przerwie djabeł mu nieśmiało.
Kiedy Moskal to usłyszy,
Wnet zawoła gębą całą,
Chociaż z gniewu jeszcze dyszy:
„Zdrastwuj, bratiec moj ty miły!
Wied’ dla cara i dla czorta
Moja służba, moi siły!“
Potem cała ta kochorta
Sług moskiewskich djabła wita
Czule dłonie jego ściska,

[1]) przyjaciela [2]) ciągle [3]) łży [4]) wiesz.

Moskal z djabłem już nie pyta —
Obaj dali sobie pyska!
Gdy już zgoda tak nastała,
By dowiedzieć się coś przecie,
Djabeł rzecze: „Prośba mała,
Wyznaj prawdę mi w sekrecie:
Czy w Galicyi, gdzie tak wiele
Patryotyzmu znaczy sława,
Są moskiewscy przyjaciele,
Którzy gwałcąc nawet prawa,
Dezerterów — swych rodaków
Przez uprzejmość wam wydają
(O czem mówi cały Kraków)
Czy tak sobie tylko bają?“
„E to prawda, jest’ i tacy...
Gubit’ ludiej mnie nie miło,
Czasto winni tut Polacy —
Wot razskażu, kak to było.
Chotia żandarm, ja mam wiarę,
Gdy biedniażka prosit, błaga,
Jeszczo rublej wsuniet parę,
Skażesz [2]): Idi, ty bradiaga [3])!
I tokowo dezetiera
Pritaszczili tut Polaki,
Chotia pustił ja go wczera!
Wot imiejesz słuczaj [4]) taki.
Hm! Galicja nie tak płocha [5])
I tam najdiosz czełowieka,
Czto naszego cara kocha
(Za to ordien go też czeka).
Czto nie słucha konstitucji
(Tfu! proklatje tomu słowu),
Połnit naszi atribucji
I za cara odda głowu!
Car nagradit towo zucha
(On za służbę płatit drogo)
Kak sobaka niech go słucha,
To i dienieg [6]) woźmiot mnogo [7])!“
Nie dokończył żandarm mowy.
Kiedy djabeł był już w piekle.
Tak się wzburzył jego słowy,
Że do domu wpadłszy wściekle,
Wydał rozkaz: by Polaka,
Co na knuty i na haje,

[1]) opowiem [2]) powiesz [3]) włóczęga [4]) wypadek [5]) zła [6]) pieniądzy [7]) dużo.

Na śmierć pewną śle rodaka,
Co Moskalom go wydaje
Bez przymusu, z własnej woli —
Nawet z piekła wyrzucono,
Bo mu takiej podłej roli
Nie przebaczy djabłów grono!

Hulaj dusza!

czyli Niemcy w Insbruku.

Hulaj dusza! krzyczą pludry
Żaden z nas nie znosi,
Aby z nami szli na udry
Jacyś marni Włosi!

Hulaj dusza! bierz za kije
Chwyć do rąk kamienie
Niech Włoch czuje jak go bije
Niemieckie nasienie!...

Hulaj dusza! nas tysiące.
A ich setki ze dwie
Sprawim lanie im gorące,
Dychać będą ledwie!...

Hulaj dusza! nasze męstwo
Niechaj świat ogłosi,
Przy nas musi być zwycięstwo,
W areszt pójdą Włosi!...

Hulaj dusza! na bezbronnych
Napadajmy śmiało
Wielu przecie wśród nas skłonnych
Okryć się dziś chwałą!...

O! panowie bohaterzy
Cześć wam! cześć i chwała!
Wszak składacie dowód świeży
Jaka dusza mała.

Ali-Ben-Bej.

Telegramy z pola walk

rosyjskiej agencyi telegraficznej.

Mukden. Jenerał Kuropatkin z całą wspaniałomyślnością zwycięzkiego bohatera zgodził się na to, żeby Japończycy założyli zimowe leże w Mukdenie i w tym celu zaczął już opróżniać kwatery.

Jantaj. Wczoraj przyszło do krwawego starcia między kozakami a japońską piechotą. Kozacy, otrzymawszy zwycięstwo, wielkodusznie odstąpili rozbitkom japońskim zdobyte pozycye, a sami w galopie cofnęli się aż poza Mukden.

Port Artura. Twierdza trzyma się doskonale; żywności i amunicyi jest w bród, a że załoga jest głodna i naga, to tylko dlatego, że każdy prawowierny Rosyanin lubi dla cara się umartwiać.

Mukden. Armia mandżurska niebawem przejdzie znów do ofenzywy, jeśli tylko marszałek Oyama nie pokrzyżuje świetnych planów sławnego Kuropatkina i pierwszy nie rozpocznie kroków zaczepnych.

Charbin. W tutejszych szantanach i tinglach oficerowie hucznie święcą cały szereg zwycięstw naszych, jakie w przyszłości kiedyś sławna armia mandżurska odniesie w najbliższej jakiejś wojnie.

Władywostok. Załoga tutejsza owiana bohaterskim duchem co dnia odbywa wspaniałe ćwiczenia i ewolucye wojenne w obliczu nieprzyjaciela, który się znajduje jeszcze o sto mil od miasta.

Przewodnik przemysłowo-handlowy.

Instytucje finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany i Dział Towarowy tegoż Banku Rynek gł. l. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Hafe-Deposits). 420 6—?

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz kantor wymiany tegoż Banku. Rynek główny, linja A-B l. 42, wchód od ul. św. Jana. 401 6—?

KONCESYONOWANY ZAKŁAD ZASTAWNICZY przy ul. Wiślnej l. 3, parter, otwarty co dzień od 8—1 i od 3—6, udziela możliwie wysokich pożyczek na papiery wartościowe, kosztowności, towary garderobę i futra. Przyjmuje spłatę ratami. Zlecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 422 6—?

Domy bankowe.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek główny Nr. 15. 423 6-?

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe. 424 6-?

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie. ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materjalnych, korzennych, olejów, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich, pendzle.— Zaś przy ulicy Długiej Nr. 34 osobny skład benzyny, terpenty, eteru itp. — Z wiosną nasiona Mauthnera. 425 6—?

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win. 426 6—?

Kawiarnie.

W. JANIKOWSKI, rynek główny, I p. nad handlem A. Hawełki, bilardy francuskie, czytelnia w osobnym salonie, pokoje do gry w karty — bufet zaopatrzony w zawsze świeże ciasta i wyborne wódki i likiery. Obsługa uprzejma i szybka. 427 6—?

Towarzystwo
Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie
założone w roku 1860.

Wyniki operacyi w dziale ogniowym i gradowym za czas od 1 kwietnia 1902 do 31 marca 1903 r. oraz wyniki operacyi w dziale życiowym za czas od 1 stycznia 1902 r. do 31 grudnia 1902 r.

	Dział ogniowy:	Dział gradowy:	Dział życiowy:
Wystawiono polic . .	508.141	6.743	30.666
Wartość ubezpieczona Kor.	1.502,064.458·—	42,933.687·—	94,641.614·—
			Renty: 292.041·—
Zebrana premia . . . „	9,638.079·—	913.431·—	3,506.589·—
Szkody wypłacone . . „	4,922.889·—	549.762.—	2,344.309·—
„ nieuregulowane „	1,200.344·—	—	314.541.—
Fundusze rezerwowe po zamknięciu bilansu . „	6,199.900·—	2,078.607·—	2,129.343·—
Rezerwa premii . . . „	3,855.232·—	—	22,627.104·—
Fundusz emerytalny . „	1,765.437·—	—	
Czysta pozostałość . . „	1,308.167·—	164.066·—	270.619·—
Przyznana dywidenda dla członków . . . . . „	14%	—	pośmiert. i mięsz. 7% dożywotnie 4%
Od czasu istnienia Towarzystwa:			
Wypłacono szkód . . „	111,193.136·—	26,268.411·—	19,213.987·—
„ rent . . . „	—	—	2.425.831.—
„ dywidendy . „	28,110.817·—	440.011·—	1,719.439·—

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Karol Kucharski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.